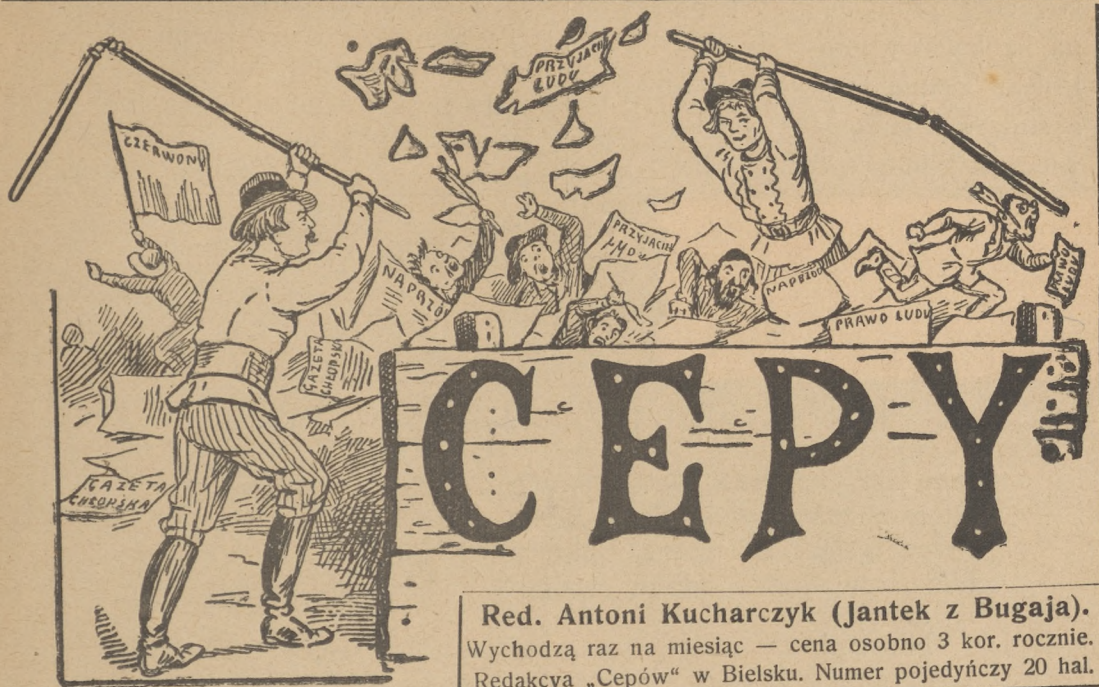




Red. Antoni Kucharczyk (Jantek z Bugaja).
Wychodzą raz na miesiąc — cena osobno 3 kor. rocznie.
Redakcja „Cepów“ w Bielsku. Numer pojedynczy 20 hal.

== Moje gody! ==

Dajcie chleba z polskiej roli,
choć czarny, razowy,
i wielickiej grudkę soli,
na mój stół godowy.
Plaster miodu z polskich ulów
z kwiatów polskiej niwy,
i dzban czystej wody z źródła —
a będę szczęśliwy!
Chleb choć czarny i ościsty,
jednak sercu miły,
bo go wydał łąn ojczysty,
pot i łza zrosiły.

Grudka soli — to łza lasza
Z olbrzymiej łzawnicy;
łza po skarbie zrabowanym,
z Piastowej skarbnicy.

W jej kryształe jeszcze świeci
blask Kingi pierścienia,
i zaklęta siła drzemie,
czekając zbudzenia.
Miód wyssały pszczoły z kwiatów
naszej polskiej ziemi,
praojce ją użyźnili,
krwią i kośćmi swemi.
W czystej wodzie, co wytryska
z ojczyzłego zdroju,
znajdę siłę i moc ducha
do pracy i boju!

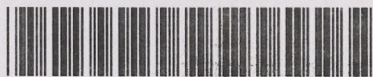
— — — — —
Dajcie chleba razowego,
miód, sól i dzban wody,

Nie chcę żadnych innych potraw
na królewskie gody.
Polska ziemia je wydała,
Matula kochana,
wiecznie silna, wiecznie cała

choć rozszarpana.
Ta Matula, co nas karmi,
wspomnieniami poi,
i do łona swego tuli,
smutek i ból koi. —

Maryan Horwath.

ЛННБ України ім. В. Стефаника



01487780Z



Dziesięcioro przykazań Ojczyzny.

Jam jest Ojczyzna Matka twych praojców, Twoja....
Którą cię wywiodła z ziemi mego łona,
Przez tysiące lat wolna, póki całość moja
Nie została przez zdradę wrogów podzielona.

- I. Nie będziesz miał przedemną, cudzych krajów miłości.
Lecz mnie kochał, i wierzył w przyszły dzień mej wolności.
- II. Nie będziesz brał imienia nadaremno mego,
Lecz pracuj zawsze dla mnie szczerze, z serca całego.
- III. Pamiętaj, abyś święcił dnie mej sławy i chwały,
Dnie, w których me dzieci za mnie życie, krew dały.
- IV. Czcij mą przeszłość, mych królów, wodzów, moje proroki,
Co powstałi, polegli w mojem łonie z opoki.
- V. Nie zabijaj krzyżacką trucizną twojej duszy,
Choćby ciało twe padło z teutońskich katuszy.
- VI. Nie cudze łóż zasługi, trudy, znoje i poty,
By mię dźwignąć z niewoli — lecz swą pracę i cnotę.
- VII. Nie kradnij z Niemców mowy ani jednego słowa,
By czysta, nieskalana, była polska twoja mowa.
- VIII. Fałszywie nie świadcz — przeciw dobru Ojczyzny,
Abyś nie był Judaszem, zdrajcą ojców spuścizny.
- IX. Nie pożądaj od Niemców żadnej rzeczy, ni chleba,
Bo Ojczyzna ma wszystko, co dla dzieci jej trzeba.
- X. Ni sukni, ni maszyny, ani żadnej niemieckiej rzeczy,
Lecz przemysł twój ojczysty, wspieraj i miej na pieczy!

Jantek z Bugaja.

Do Jantka-figlarza.

Jantku, bodajże cię
Kaczka kopła za to. —
W kalendarz dajecie
Na zimę i lato

Śliczne przepowiednie,
W które wierzyć trzeba:
Środki odpowiednie,
Dadzą ludziom chleba.

Profesorze wielki
I sławny lekarzu,
Już to lek twój wszelki,
Pomoże odrazu.

Przewyższasz klinikę,
I lecznicze mydła,
Wszechguślarzy klikę,
I proszek dla bydła.

Dziewczęta i matki,
Ciebie pozdrawiają,
I za twe doradki,
Życzenia składają:

Żeby twa Magdusia
O ognistem oku,
Powiła synusia
Jeszcze tego roku.

Katarzyna Urbanowa
(młodsza) z Warsz.

Do młocków.

Dla was mili Przyjaciele,
Życzliwości mam ja wiele;
Więc też w skutek miłowania,
Chcę przystąpić do działania.

Bo ażeby złe przykrócić,
Trzeba spólną siłą młócić;
Trzeba razem bić cepami,
By wziąć górę nad wrogami.

Młóćmyż społem, Bracia drodzy,
Czy bogaci, czy ubodzy,
I pracujmy rażno, śmieje,
Bo nas przecie jest już wiele.

Dalej, ostro, Bracia mili,
W dzień i w nocy, każdej chwili,
Tępmy szczętnie te kąkole,
A oczyścim nasze role,

By ich więcej nie rodziły,
I wolnością raz odżyły;
By zbliżniły się te rany,
Co zadały nam tyrany.

Aż wtedy cep odłożymy,
Gdy już kąkol wypłenimy;
Wtedy sobie zaśpiewamy,
Że Ojczyznę wolną mamy!
Walenty Rytko z Kęt
nowy czytelnik.

Sypcie razów co niemiara,
Bo to jakaś Boża kara,
Że się chwastów namnożyło,
Że człękowi żyć niemiło.
Zamiast żyta i pszeniczki,
Rosną jakieś osty, dziczki,
Gnębiąc naszą Galicyję,
Więc zaledwie lud nasz żyje,
Tak różne ją zielska przysiadły
I żywotne soki zjadły.
Trza tęgich chłopów do młocki,
Aby od rana od nocki,
Grzmocili cepami z góry,
Jak tam może młócek który.
Niech sieką różne chwaciska
I te dalsze i te zbliśka.
Twardy badył „szlachtą“ zwany,
Zajął najpierw wielkie łąny;
Później, jak to wiecie sami,
Zachwascił grunt pejsaczami.
Chwast ten obsiadł liczne dwory,
Z tego kraj nasz taki chory.

Trzeba te badyle zmłócić,
By krajowi sił przywrócić.
Sześćset dóbr w parcelacyję,
Idzie teraz. Więc niech żyje
Patriotyzm starszych braci,
Który kraj swój tak bogaci.
Panowie z krzywonosami

Zbawiają kraj wraz z niemcami;
Kiedy go podreperują,
Galileę wnet zbudują.
Daszyński im dopomoże,
Więc Polska powstanie może,
Kiedy takie p a t r y o t y
Wraz się wezmą do roboty.

Fr. Magryś.



Nasi kmiecie.

Na bok dziady! prec smaciorze!
Jo jest grubym gospodorzem,
Mom pół role, kamienice,
Wyście chamy — my szlalcice!
Na bok dziady, wy zebraki!
Bo jo nie jest jak wy toki.
Jak idę na plebaniję,
To ksiądz do mnie winem pije!
A we dworze, słyszcie dziady!
Jadem z panem dwa obiady!
Tysiąc reńskich mom gotówki!
Na bok dziady i dziadówki!
Moja baba jest jak pani,
A z waszemi to do bani!
Na bok dziady, głodomory!
Przyjdźcie do mnie do komory.
Tam na kołku wisi świnią,
A zboza pełne nocynia!
A wy dziady z głodu mrzecie,
Kiedy spyrki jedzą kmiecie!
Na bok dziady! prec hołota,
Jak jo idę, leż do błota.

Na bok dziady, mizeryje!
Jak idę na procesyję,
Pod baldachem z księdzem walę,
I wyglondam okozale!
Po łacinie śpiwom cysto,
Z samem panem łorganistom!
Jak jo idę, na bok z drogi,
U mnie kazdy dziad — ubogi,
Cy on tam jest zagrodnikiem,
Robotnikiem, kumornikiem.
Jak jo umrę, kazę sobie,
Stawiać pomnik na mym grobie,
Ze złotemi literami,
Będę leżał — nie z dziadami!
Wy dziady w kościelnej kruchcie,
Za mnie pocierz scerze mówcie,
Jo se z ścyśca robię kpinki,
Dom na wieczne wypominki!
i sto reńskich na msą świętą,
Dusa będzie w niebo wziętą...

Jantek z Bugaja.



Rrzianów w żałobie.

Zakończyłeś już żywot spokojny jak woda,
I cóż poczniesz bez ciebie Sura — już nie młoda?
Umarłeś z pruskiej wojny stary weteranie,
Szkoda cię! Daj ci Boże wieczne wigrzywanie!...
Tu Icka Bombelesa koniec jest żywota,
Zapłaczcicie Czytelnicy, jak cziża ochota.
A ja zaś na pamiątkę z „Ickiem“ znajomości,
Napiszę jemu treny pełne żewliwości.

I.

Już nie żywy, już nie żyje,
Już nie chodzi, już nie szije,
Już nie widzi, już nie dyszy,
Już nie miszli, już nie słyszy,
Już go Icenty Bombeles,
Zrobił ostatni interes,
Ach waj! waj!
Już zamknął powieki obie,
Już go zagrzebali w grobie,
Zagrzebali go łopata,
Na wszystkie zimy i lato,
Postawili mu nagrobek,
Za jego własny dorobek,
Ach waj! waj!

II.

Umarłeś, umarł Icku Bombelesie!
Już nie szpiwają wszystkie ptaszki
[w lesie,
Już nawet wrona paskidna nie szpiwa,
Chodzi w żałobie... i ogonem kiwa.
Nawet wiewiórki po drzewach nie
skaczą,
Koty nie miauczą, chociaż idzie marzec,
Jarmarki kiepskie, że już nie zobaczą,
Żeby przyjechał Icek siwy starzec. —
Wszystko co Icka kochało i kocha,
Po cichu vzdicha i szlocha:
Aj waj! waj!



III.

Pan Dasziński futro wdziewa
Łzami go obliwa,
A ze smutku aż się poci,
Że już Icek osieroci
Cały Kzianów jaki duży,
I jemu nie służy...
A gdy spojrzy dziś na futro,
Płacze Icka jutro,
Płacze nawet i pojutrze,
Bo mu ciepło w futrze...

IV.

Wszystkie psi wyją jak gdibi na wojnę,
Że skończył „Icek“ życie bogobojne,
Odziwiają się żiałobliwie sowy,
Że skończył żywot „Icek“ przemysłowy.

V.

Wszystkie stworzenie co w pirzu
i sierci
Żałuje Icka Bombelesa szmierci,
A nawet takie stworzynie,
Co chodzi sobie w szczecinie...

VI.

I moje nowe pióro się złamało,
a z żalu więcej już płakać nie chciało
Czarnym atramentem, ażeby te wiersze
Były o „Icku“ — ostatnie i pierwsze.
A więc ołówkiem zakończę pisanie,
Umarł Icek Bombeles, już więcej nie wstanie!
Spokój jego duszy, wieczne wigrzywanie!..
A i mnie żałośliwość ścisnęła za szyję,
O Icku Bombelesie koniec trylogije. —

Jantek z Bugaja.

BABSKA SKRUCHA.

Moja wina, moja wina!
Moja bardzo wielka wina!!
Tak mówiła przy spowiedzi,
Pewna baba Katarzyna.
Wielka była w babie skrucha,
W Imię Ojca, Syna, Ducha,
Z bólem serca obiecała,
Że nie będzie obmawiała.
Rozgrzeszona — chwala Bogu,
Na kościelnym siadła progu,
A przy niej kumoszka siedzi,

Co też była po spowiedzi.
Więc skruszone, siedzą obie,
I cichutko szepcą sobie....
Na kościelnym siedząc progu.
Na początek coś o Bogu.
O wielkiej Jego litości...
Potem różne swe przykrości,
Wreszcie Katarzyna biada,
Jako cierpi od sąsiada.
I tak dalej gdy szeptała,
Całą wioskę obgadała...

Jantek z Bugaja.

Bajka na czasie.

(Ludowcom ku rozwadze)

Posłuchajcie „Przyjaciele“
Ja mam takie mądre ciele,
Co jak głodne głośno beczy...
A więc myślę że do rzeczy,
Ażeby go zrobić posłem,
By swoim głosem doniosłym
Bekło za posła Madeję,
Że głód u nas — źle się dzieje!...
Bo któż widział za milczenie,
Brać dyety do kieszenie,
Jak Madeja lub Średniawski,
Stapińskiemu za oklaski.
Za to że się dłońmi kłapie,
Mieć dyety złote w łapie? —

Jantek z Bugaja.

NADESŁANE

z powiatu żywieckiego.

Nasz pigułkarz, Staś Szczepański,
Chce mieć mandat nasz włościński,
To do rady powiatowej,
To o mandat znów sejmowy,
Lub do Wiednia — każdej pory —
Rozbijać się zawsze skory.
Pomogą mu: z Ispu Bdzinka,
Na zastępstwo — biegnie ślinka,
I pan „Kuper“ w każdej chwili,
Bo we trójkę będą pili.
Towarzysze „jedna graba“
U Tomali chara słaba.
Lepiej Stachu mieszać proszki,
Na mandat poczekaj troszkę!

Góral.



Dzielna Kasia.

Dawniej Kasie i Marysie
W prawo w lewo wciąż śmiały się,
i suszyły zęby...
To figlarnie spojrzy boczkiem,
Z za fartuszka mruga oczkiem,
i już daje gęby.
Dzisiaj Kasie mamy nową,
Z prawem sercem, mądrą głową,
co dla Polski żyje.
Chociaż pleć to niby słaba,
Jako Wanda, nie chce szwaba,
tylko w gębę bije!

Z.



Zaproszenie do szopki krakowskiej.

Od Krakowa jedzie szopka,
spieszcie się ludziska,
Ładne rzeczy zobaczycie,
przypatrzcież się z bliska,
Całkiem darmo widowisko,
bez opłaty wstępu.
Zobaczycie różne hece
Pod blagą: „Postępu.“
Hej prosimy bracia, bliżej,
ilu jest tam Was!
Zrobimy Wam przedstawienie,
milesz przedzie czas.



Krakowska szopka.

Oto szopka, a w tej szopce
laleczki nie lada,
każda tańczy, skacze, fika,
ryczy, krzyczy, gada.
Od „Postępu“ i od „Głosu“
zeszły się Zgórniaki,
i Holeksy i Maryanki,
chłopcy-puzyniaki.
Z chorągwiami i trąbkami
hasają weseli,
bo za każdy figiel, sztukę,
będą grosze mieli.

Gołowasy, żółtodzioby,
Sumienia koślawe,
Za żołd marny wyprawiają,
Przed tłumem zabawę.
Także „doktór“ między nimi
Koziółki wywija,
W korcu maku dobrała się
taka kompanija!
Przyjechali, by urządzić:
klerykalne wiece,
szerzyć fałszy, siać niezgodę,
i wyprawiać hece.

Od Krakowa jedzie szopka,
spieszcie się ludziska,
ładne rzeczy zobaczycie,
przypatrzcie się z bliska.
Ot, pajace od „Postępu“
i „Głosu narodu“.....
dużo krzyku, ogrom blagi,
a najwięcej..... smrodu!

Ktoś.